Nr. 41. Lwów 9 Października 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Przypominamy znowu zalegającym Prenumeratorom, że już czas wielki, aby się też z danego słowa wywiązali, i to, co winni, nadesłali. Rok się niedługo skończy, więc i Administracya ma wiele wydatków, które zapłacić musi, a z czego zapłaci, jak tyle ma u dłużników! — Na ostatni kwartał również czas wielki, aby odnowić prenumeratę.

Sąsiedzi gospodarze na wsi.*)

Nie ma prawie człowieka na ziemi, któryby nie miał sąsiadów, czyli jak dawniej w Polsce mawiano „somsiadów“ lub „samsiadów“, t. j. sam, czyli tu, obok, opodal, o ścianę, przez sień, lub przynajmniej o miedzę, o granicę siedzących czyli mieszkających.

To takie sąsiadowanie z drugimi, jak wszystko na świecie, ma swoje dwie strony — dobrą i złą. — Wielkie to dobrodziejstwo i cenny dar Boży mieć dobrego, poczciwego, zacnego sąsiada. Ztąd też to mówi przysłowie jedno, że „sąsiad dobry za brata stoji“, a drugie, że „lepszy sąsiad bliski, niż brat daleki“. Ale też z drugiej strony bodaj czy kto i co na świecie tak człowiekowi dokuczyć, tyle przykrości sprawić mu może, co zły i niegodziwy sąsiad. To też mówi przysłowie, że „sąsiad zły za nieprzyjaciela stoi“, a ś. p. ks. arcybiskup Krasicki w jednej ze sławnych swych bajek powiada, że „zły głód, wojna, powietrze“, ale nad to wszystko „gorsi źli sąsiedzi“.

Pełno wszędzie słychać skarg i narzekań na złych i niegodziwych sąsiadów: przy czem atoli rozumnemu i myślącemu człowiekowi to koniecznie podpaść musi, że ci sami, na których, jako na złych sąsiadów, skarżą się jedni, skarżą się znowu na odwrót i narzekają na tamtych; z czego się pokazuje, że jedni tyle warci co i drudzy, że jak przysłowie mówi, kocioł przymawia garncowi, a sam równo, lub jeszcze bardziej murzy. Nie byłoby tych skarg i narzekań, a i sąsiadów złychby nie było, gdyby każdy obowiązki swe, jako sąsiad, dobrze pojmował i należycie je wypełniał. Jak słusznie i trafnie powiada najsławniejszy w Polsce, a jeden z najsławniejszych kaznodziei na całym świecie, ks. Piotr Skarga: że gdyby każdy obywatel miasta przed domem swoim czysto i pięknie kazał umieść, to i całe miasto czysto i porządnieby wyglądało; tak podobnie można i o sąsiadach powiedzieć: gdyby każdy dobrym, takim jak się przynależy, był sąsiadem, to nie byłoby wcale dziś niestety tak częstych złych i niegodziwych sąsiadów, a tem samem nie byłoby tych przekleństw i złorzeczeń, tych kłótni i sporów, tych zwad i procesów, które tak ludzi dzielą i rozdwajają, tak na zdrowiu i na majątku rujnują, tak o niecześć i niesławę przyprawiają, słowem: nie byłoby tego wszystkiego, czego sprawcami są źli i niegodziwi sąsiedzi.

To też gdy mi się znowu w udziale dostało przemówić do was, szanowni i kochani włościanie, na dzisiejszem zebraniu naszem, myślę, że wcale nie od rzeczy będzie, gdy dam krótkie a treściwe pouczenie o tem:

Jakim powinien być włościanin jako sąsiad?—a mianowicie:

1) czego sąsiadom swoim czynić nie powinien?

2) co im jako sąsiad czynić powinien?

3) jak się ma zachować względem złych i niegodziwych sąsiadów?

I.

Na pierwsze z tych pytań, t. j. na pytanie, czego się sąsiadom czynić nie powinno, łatwa i krótka jest odpowiedź: nie czyń sąsiadowi tego, co tobie nie miłe!

*) Odczyt ks. proboszcza Osińskiego na Zebraniu Kółek rolniczych w Księstwie poznańskiem.

Takie jest prawo natury. Sam przyrodzony rozum ludzki, choć nawet nie oświecony światłem nadprzyrodzonem Wiary świętej, wskazuje i powiada, że co nam nie miło, tego i drugim czynić nie powinniśmy, że tem bardziej nie godzi się tego czynić ludziom tuż opodal nas siedzącym, czyli mieszkającym, t. j. sąsiadom naszym. Tymczasem, jak w wielu innych rzeczach, tak i w tym względzie, niestety, wielu ludzi działa i postępuje wbrew zdrowemu rozumowi ludzkiemu, wbrew odwiecznemu prawu natury, nawet ludom najdzikszym i najbardziej barbarzyńskim dobrze znanemu i częstokroć lepiej przez nie zachowywanemu — niż to chrześcijanie, światłem Wiary świętej oświeceni i pewnym stopniem oświaty i cywilizacyi się cieszący, czynić zwykli. A gdy tak jest, przeto konieczną mi się być zdaje, nie poprzestać na samem tylko ogólnem przypomnieniu tej zasady, tylko wnijść w szczegóły i nazwać po imieniu nie jedno, czego się sąsiadom czynić nie godzi, a co jednakże często czynić im się zwykło.

Któremuż włościaninowi byłoby na przykład miło i przyjemnie, gdyby mu kto z jego pola lub podwórka, mimo i wbrew jego wiedzy i woli co zabrał, gdyby mu w jego łąkę lub pole, zbożem czy koniczyną obsiane, wpuszczał swoje bydło, trzodę lub gęsi, gdyby mu się w jego pole worywał, w jego łąkę swą kosę zapuszczał, z jego lasku, jeśli go ma, drzewo wyrębywał, do jego stoga po słomę lub zboże, do jego kopca po perki, jakby po swoje chodził, po jego roli uprawionej i obsianej ścieżki wydeptywał, lub wozem koleje wyrzynał? — Komuby było miło, aby go sąsiad podglądał, podsłuchiwał, w jego sprawy i interesa wtajemniczyć się starał, a potem to drugim rozgadywał, na śmiech i na szyderstwo, na niecześć i zniewagę ludzką go wystawiał? — Komuby było miło, aby mu kto parobka lub dziewkę buntował i odmawiał, a sobie namawiał lub też z nimi w konszachty wchodził, aby mu co z domu jego, bez jego wiedzy i woli, wynosili i wydawali, lub zabrać i unieść samemu pozwolili? Komużby nawet miło było, gdyby mu sąsiad nie już co zabrał i sobie przywłaszczył, lub swoim inwentarzem wypasł, ale choćby tylko krzywem, zazdrosnem lub pożądliwem okiem spoglądał na wszystkie rzeczy, które jego są? Pewnieby, jak to mówią, ze świecą w ręku po całym świecie szukając, nie znalazł takiego, któryby to lubił, któremuby to, jeśli już nie miłą i przyjemną, to przynajmniej obojętną było rzeczą. Zdawaćby się mogło i powinno, że gdy nie ma takich, którzyby chcieli, aby im coś podobnego czyniono, to też i nie powinnoby być takich, którzyby to, co im tak jest niemiłem, drugim czynić mieli. A jednak, iluż to jeszcze niestety jest pomiędzy naszymi włościanami takich, którzy swoim sąsiadom czy to włościanom jak oni, czyli też, co najczęściej bywa, panom, tj. większym właścicielom ziemskim, wszystko to, a może i gorsze nieraz rzeczy czynią i wyrządzają?...

Ma niejeden sam spory i piękny kawał ziemi, który dobrze uprawiony, dobrem i czystem ziarnem obsiany i starannie obrobiony, przynosi mu, a przynajmniej przynosićby mógł i powinien tyle, iżby i sam z rodziną swoją wyżywić i przyodziać się mógł i podatki opłacić i biednego wesprzeć, a nawet i na posag dla córki, lub na złą godzinę dla siebie coś odłożyć, ale mu to wszystko za mało; więc brudną wiedziony chciwością, nibyto przez omyłkę i nieuwagę, przyorze, orząc, choć jednę skibę z roli sąsiada, kosą szerzej zachwyci trawę na łące, by choć z jeden pokos trawy z łąki sąsiada na swoję przegarnąć, a nuż trafi na sąsiada dobrodusznego lub o własne dobro trochę niedbałego, to za drugim razem już drugą i trzecią skibę przyorze, i drugi i trzeci pokos z łąki sąsiada zajmie; i tak to idzie dalej a dalej, aż wreszcie sam w siebie niejako wmówi, że to jego, że się to jemu słusznie należy, tak, że gdy wreszcie sąsiad upomni się o swoje, to nie tylko że o oddaniu tego, co był zagrabił, nie myśli, ale co gorsza, za wielką to krzywdę i obrazę sobie poczytuje, że go sąsiad o grabież pomówił; więc na dobitkę przeklina go jeszcze, złorzeczy mu najokropniej i na wszelki możliwy sposób dokuczyć mu się stara. A bywają podobno i tacy, którzy sąsiadując z rolą do jakiego kościoła należącą, i w tę się wworują i wdzierają, nie pomni na to, że czyniąc to, ponieważ na własność kościelną się targają, nie już zwykłej tylko grabieży, ale świętokradztwa poniekąd winnymi się stają i du-

---

Szwarcownik

powieść dla ludu ze zdarzenia prawdziwego

przez Stan. Miłkowskiego.

W opowiadaniu mojem nie wymienię z nazwiska wsi, w której miało ono miejsce, bo nie chcę zawstydzać poczciwych i moralnych jej mieszkańców. Często jedna parszywa owca zarazi całe stado. Wreszcie kto ciekawy, niech się domyśli.

Owoż tedy w wiosce Potule (nazwa zmieniona), mieszkał od dawna zamożny gospodarz nazwiskiem: Jan Bończak. Był to już człowiek w podeszłym wieku, jakkolwiek krzepko się trzymał i w robocie jeszcze nikomu wyprzedzić się nie pozwolił. Miał on syna tęgiego wyrostka, imieniem Bartłomiej, który mimo, że mu Pan Bóg nie odmówił ani zdrowia, ani siły, ani urody, nie bardzo garnął się do pługa, do gospodarstwa, ale przeciwnie, lubił chodzić na muzyki, próżnować, gdy się nadarzyła do tego sposobność i uganiać się po wsi, po łąkach, po lasach za dziewczętami. Ojciec przestrzegał go niejednokrotnie, matka prosiła, ale to jakoś nie pomagało, a trudno było użyć kija na tego przystojnego swawolnika, bo był chłop rosły i już sypały mu się nie na żarty wąsy.

— Pamiętaj, mówił zawsze ojciec, że kto leni się pracy, temu na starość zabraknie i chaty i życzliwości ludzkiej.

— E, mój tatulu — odpowiadał chłopak — chłop nie mowny, kot nie łowny, licha warci. A kiedyż bawić się, kiedy szaleć, jeżeli nie w młodości!

— Jużcić co prawda, nie cierpię ja tych niuńków, co to są *z cicha pęk*, ale ty mój Bartku za wiele trochę sobie pozwalasz. Już oto cała wieś *gada*, że się nie na żarty zabierasz do Marysi, córki Kukułki. Dziewczyna jak malina, przytem poczciwa.

— Co wy też mówicie, przecież nie chodzę tam na żadne bałamuctwa; jeżeli mi Marysia wdarła się do serca, nie wiadomo jak, wyrwać jej ztamtąd nie mogę, i da Pan Bóg, wezmę ją sobie za żonę.

Ojciec roześmiał się.

— Ot ty pusta głowo. A cóż to, myślisz już o żeniaczce? Z czegożbyście żyli, nie masz nic swojego.

— Tatusiu, tatusiu, przecież ja wasz syn, jeden jedyny. Nie pozwolicie własnemu dziecku walać się po cudzych kątach i wypraszać sobie i jego żonie chleba i chroniska, kiedy go mają do syta ojcowie.

Staruszek temi słowami syna zaspokojony cokolwiek, nic się już nie odezwał, a Bartek rozumiejąc, że mu ojciec pozwala starać się o dziewuchę, którą kochał nad życie, dalej bujał wesoło jak młody źróbek po łące. Tak to bywa w młodości. Człowiek ani pomyśli, że czas płynie i biegną lata, że po tych dniach wiosennych, krótkich jak mgnienie oka, zbliży się jesień i zima, że ledwie się obejrzał, już ci o to jest mężem, ojcem rodziny i krwawo pracować musi na ich wyżywienie.

Bartek co chwila zaglądał do chaty Kukułki, ale ponieważ ojciec Marysi, również nie mógł znieść próżniaków, zgromił raz siarczyście Bończaka i młodzi musieli widywać się ukradkiem, to w polu, to w ogrodzie, to na *przełazie* przez strumyk.

chowne kary kościelne, cenzurami zwane, na siebie, za chciwość, ściągają.

Niejeden widzi i uznaje, że dobra to rzecz siać koniczynę, która i pięknego siana na zimę dostarcza i dobre pastwisko na lato daje, ale żal mu wydać kilkanaście złotych na siew tej tak bardzo pożytecznej, ale też i nieco drogiej rośliny, więc albo jej wcale nie sieje, a nie mając gdzie latem popaść bydełka swego i koników, zwłaszcza gdy na przednówku pustki już nieraz w stodole, bądź sam je wpuszcza lub wpędza, bądź też dzieciom i czeladzi swojej od czasu do czasu wpuszczać lub wpędzać je nakazuje w łąkę lub w koniczynę sąsiada, mianowicie dziedzica większej włości; albo też, co nie mniej jest złem i karygodnem, a nawet gorszem nierównie, zmawia się z włodarzem lub z siewaczem tegoż sąsiada-dziedzica, i kusi go, jak zły duch, do złodziejstwa, prosząc i namawiając, by mu z meckę jednę i drugą tej pańskiej koniczyny darował, lub też, za bezcen naturalnie, sprzedał; a tak nie tylko sam brudnej kradzieży winnym się staje, ale i drugich, jak szatan, do grzechu pobudza i sługi sąsiadom psuje i demoralizuje. Jestże to po sąsiedzku tak sobie postępować? Nie jestże taki sąsiad gorszy niż głód, wojna albo morowe powietrze?

Bywają i tacy cni sąsiedzi, co to mając owce chude, nędzne i licha warte, zmawiają się z owczarzem sąsiedniego dziedzica lub księdza, i biorąc z ich owczarni owce tłuste, wełniste, jakby swoje, wpuszczają w to miejsce, czego w licznej gromadzie nie łatwo zaraz dostrzedz, swoje chude i nędzne. A iluż to mamy takich, co gdy im potrzeba drzewa na porządek lub na opał, nie kupią go sobie, choć mają za co, a przynajmniej miećby powinni, będąc gospodarzami, tylko do najbliższego lasu puszczają się nocą, tnąc i wyrębując co im się podoba, i to najczęściej również z wiedzą i za przyzwoleniem borowego, którego poprzednio dla grzesznych swych zamiarów pozyskać sobie zręcznie i przebiegle umieli?

Nie braknie pono i takich, co to i do stoga lub do kopca sąsiada idą, lub wozem zajeżdżają, by sobie z nich nabrać tyle, ile im potrzeba, lub ile mieć pragną, i to bez najmniejszego skrupułu, tak, jakby te stogi i kopce ich były własnością. (Ciąg dalszy nast.).

Sprawy krajowe.

Podróż ministra oświaty p. Gautscha po kraju naszym zaczęła się od Krakowa. Pan Minister zwiedził tam znaczniejsze szkoły ludowe, gimnazya, szkołę realną, uniwersytet i seminaryum nauczycielskie, wszędzie egzaminował uczniów, szczególniej z języka niemieckiego. P. Minister jest bardzo oględnym w swych obietnicach, lecz za to wyrażał się z wielkiem uznaniem o ofiarności tutejszego społeczeństwa na cele oświaty. — Z Krakowa jadąc do Przemyśla, wstąpił p. Minister do Bochni, gdzie oglądał gmach przeznaczony na pomieszczenie gimnazyum, wystawiony kosztem miasta, a gdzie dotąd obiecanego gimnazyum nie ma. I tu również p. Minister nic stanowczego nie przyrzekł, mimo to Rada miejska nadała mu obywatelstwo honorowe. — W Przemyślu także zwiedzał szkoły i uznał, że są bardzo źle pomieszczone; zdaje się, że Rząd wybuduje tam nowy gmach na pomieszczenie ruskiego gimnazyum. — W Stanisławowie odbyła się szczegółowa wizytacya tamtejszych zakładów naukowych, a przedtem jeszcze nocował i zwiedzał zakład naukowy OO. Jezuitów w Chyrowie. Piszą ztamtąd, że p. Minister bardzo był zadowolniony z tej wizytacyi i kilkakrotnie odzywał się o wzorowym porządku i prowadzeniu edukacyi znajdującej się tam młodzieży. Zakład chyrowski jeszcze nie jest wykończony, a gdy to nastąpi, pomieści się tam 800 uczniów. — Ze Stanisławowa p. Minister udał się do Czerniowiec, ztamtąd zaś wracając, wstąpi do Lwowa, a podobno i do zakładu sierót w Drohowyżu.

Ankieta szkolna, którą zwołał Wydział krajowy dla udzielenia opinii względem zmiany dotychczasowej ustawy dla szkół ludowych w Galicyi, odbywała w zeszłym tygodniu swe obrady pod przewodnictwem wice-marszałka krajowego p. Pietruskiego. Na obradach tych, między innemi, przyjęto zasady: że w tych miejscowościach, gdzie dotąd szkółek nie ma za-

---

— Oj Marysiu, Marysiu kochanie — mówił rozlubowany w dziewczynie chłopak — jakby mi cię nie dali, to sobie co dziwnego zrobię, albo się powieszę, albo się utopię.

— Nie gadałbyś, nie gadałbyś takich bezeceństw. Alboż to człowiek dał sobie sam życie, wreszcie, alboż to ja jedna na świecie dziewczyna?

— Nie ma, nie ma takiej drugiej. Tyś mi najmilsza, najpiękniejsza ze wszystkich, kiedy cię nie widzę, to mi nawet nie smakują i kluski ze słoniną, a jak cię ujrzę, to jakbym się najsłodszych najadł rzeczy. Tak mi jakoś dobrze na sercu, że mi się zdaje, iż świat piękniejszy i zieleńsza trawa, i czyściejsza w strumyku woda, i kwiateczki takie śliczne jako róże. Marysiu, chyba ty mię nie lubisz!

— Przecież ci mówiłam, jak ojcowie zezwolą, dziś pójdę za ciebie.

— O moja ty jedyna! — krzyknął Bartek i skoczywszy do opartej na płocie Marysi, zaczął ją całować, aż się dziewucha zarumieniła, niby mak polny, i śmiejąc się głośno, rzekła:

— I mnie też serce rośnie, jak sobie wspomnę o tobie, i jabym też rada, żebyśmy ze sobą pozostali na wieki. Czekać jednak potrzeba. Wiesz przecie, żeby nam jeszcze ślubu nie dali.

— Nie wytrzymam tak długo...

— I cóż? może sobie inną dziewuchę pokochasz? — rzekła dziewczyna, mocno pobladłszy.

— Żadna, żadna, ty tylko jedna! Wyrwało mi się złe słowo, cóż jednak poczne, kiedy sobie rady dać nie mogę.

— Marysia! — zawołała w tej chwili matka. Dziewczyna skoczyła co żywo, nie chcąc żeby wiedzieli, iż z Bartkiem rozmawia, a chłopak ze spuszczoną głową powlókł się ku domowi.

* * *

Józef Kukułka wiedział dobrze, że jego dziewucha ma dużo szczęścia do ludzi, ale za byle kogo wydać jej nie chciał. Chociaż dziewczyna liczyła dopiero lat 16-cie, zgłaszało się już mnóstwo konkurentów do jej ręki. Kukułka rozmawiał wesoło z rodzicami onych parobczaków i nikomu właściwie nie odmawiał, lecz się tłumaczył, że Marysia za młoda i o mężu nie myśli. W istocie zaś rozpatrywał się w tych kawalerach, i mówiąc prawdę, żaden mu się nie podobał. Bartek Bończak byłby niby najstosowniejszy, bo i rodzice mieli ładne gospodarstwo i po sąsiedzku mieszkając, znali się oddawna, i Marysia od małego dziecka ciągle prawie przestawała z Bartłomiejem.

— Chłopak to jednak *niestatek*, mówił Kukułka do swej żony Anki. — Nie bardzo skory do roboty i kawał urwisza. Jeszczebym naplątał nieszczęścia mojemu jedynemu dziecięciu.

— Więc cóż, może ją wydasz za Wojtka Rębałę?

— Hm! zawsze to wdowiec bezdzietny, człek w sile wieku, ma także gospodarstwo.

— Kto tam wie, jakie ono? Dziwne chodzą wieści o Rębale, każdy wie, że do roli najmuje zawsze obcych, a sam gdzieś tam, ugania światami.

*

prowadzonych, gminy odnośne i obszary dworskie, pomimo że szkoły nie ma, mają płacić składki szkolne, z których jak się zbierze większa kwota, mają być pobudowane szkolne budynki. Dalej uchwalono, że opłata szkolna ma być podniesiona dla dworów po 6 centów od reńskiego podatków rządowych. Dwory dotąd płaciły tylko 3 centy. — Gminy zaś mają dawać jak dotąd po 9 centów dodatków na szkoły. Projekt ten przyjdzie jeszcze pod obrady Wydziału krajowego, i przedłożony będzie sejmowi, lecz co Sejm uchwali, trudno przewidzieć, chociaż w całym kraju nowina ta znalazła bardzo dobre przyjęcie. Podniesiona składka o 3 centy z posiadłości większej, przyczyniłaby kilkadziesiąt tysięcy złr. rocznie funduszowi szkolnemu, a to dałoby możność lepszego uposażenia nauczycielstwa ludowego i popchnęło naprzód sprawę zaprowadzania szkół gdzie ich jeszcze nie ma; takich zaś gmin, gdzie szkół nie ma, w Galicyi jest podobno blisko dwa tysiące. Rozporządzeniem z dnia 7. kwietnia 1887 roku i z dnia 9. września 1887, ustanowił JEksc. Pan Minister wyznań i oświaty siedm komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Galicyi. Siedzibą tych komisyj będą następujące miasta: 1) Lwów, 2) Kraków, 3) Tarnów, 4) Rzeszów, 5) Przemyśl, 6) Stanisławów, 7) Tarnopol. Wszystkie te komisye egzaminacyjne będą wydawały patenta kwalifikacyjne do pełnienia obowiązków nauczycielskich w szkołach ludowych pospolitych, a komisye egzaminacyjne we Lwowie i w Krakowie także do pełnienia obowiązków nauczycielskich w szkołach wydziałowych. Komisye egzaminacyjne w Krakowie, Tarnowie i Rzeszowie będą wydawały patenta do szkół ludowych z językiem wykładowym polskim, a komisye egzaminacyjne we Lwowie, w Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu do szkół z językiem wykładowym polskim i ruskim. Nadto będą wydawały komisye egzaminacyjne we Lwowie i Krakowie patenta kwalifikacyjne do szkół ludowych z językiem wykładowym niemieckim, jednakże z tem ograniczeniem, że patenta te będą w myśl rozporządzenia Ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 18. grudnia 1880 L. 19.429 miały ważność tylko dla używających niemieckiego języka wykładowego szkół ludowych w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiem. Komisye egzaminacyjne we Lwowie i Krakowie będą też przyznawały uzdolnienie do uczenia języka francuskiego w zakładach wszelkiej kategoryi, należących do zakresu szkolnictwa ludowego, na podstawie przepisanych specyalnych egzaminów. Komisye te rozpoczynają swe działanie z początkiem roku szkolnego 1887|8.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Domowy przemysł na Wystawie krakowskiej.

Domowy przemysł jest wybornie przedstawiony na Wystawie krakowskiej. Wchodząc do pawilonu tego przemysłu obok pawilonu głównego, spostrzegamy stosy wyrobów tkackich, pomiędzy którymi pierwszorzędne miejsce trzymają okazy nadesłane z miasteczka Korczyna, o pół mili odległego od Krosna, zamieszkałego prawie wyłącznie przez tkaczy, których wyroby słynęły od dawna dobrocią i taniością. Wyroby te na jarmarku powszechnym we Lwowie były bardzo chętnie i licznie rozkupywane. Korczyna liczy przeszło tysiąc tkaczy, może więc dużo dostarczyć rozmaitych wyrobów,, których okazy znajdowały się na Wystawie, jako: płótna cienkie i grube, dymki, ręczniki, prześcieradła, chustki itp.

Z korczyńskimi wyrobami współubiegają się jednak o lepsze płótna wójta Sebastyana Adamca ze Skomielnej, — gospodarza Floryana Łopaty z Zarytego, — Wojciecha Marda i Józefa Pawłowskiego z Dębowca, — Towarzystwa tkaczy w Glinianach, które również piękne przedstawiło wyroby.

Sukna, baje i koce wystawili gospodarze z Zawoi, — z Lubienia koło Myślenic, — Wincenty Berwiński z Kozaczyzny koło Jezierzan, — Towarzystwo

---

— Bo sprytny, nie tak, jak my wszyscy, co tylko pilnujemy zagona. Jak się Wojtkowi zdarzy inny zarobek, chętnie się podejmuje i dla tego ma zawsze grosz gotowy.

— Nie bardzo to pewne takie zarobki?

— Jak to?

— Czy wiesz czem się Wojtek zajmuje?

— Nie pytałem go o to, a w cudze sprawy mięszać się nie chcę i nie lubię. Co mi tam do niego. Każdy jak sobie pościele tak się wyspi.

— Jeżeli ma być twoim zięciem, to koniecznie trzeba o wszystkiem wiedzieć, żeby potem nie żałować.

— Już ja wiem dobrze, że cię Bartek ujął za serce, więc bronisz jego sprawy.

— Ani ja za Bartkiem ani ja przeciwko Wojtkowi, tylko mi szczęście mojego dziecka na sercu leży. Któż, jeżeli nie matka o tem myśleć powinna? Zresztą co młody to młody. I pożycie jakieś inne i przywiązanie jakieś szczersze.

— Czy więc żałujesz, żeś za mnie poszła? Także byłem wdowcem, a ty dziewuchą kraśną jak jagódka.

— Mój Jasiu — rzecze rozrzewniona kobieta, takich ludzi, jak ty, teraz już rzadko spotkać na świecie. Żeby moje dziecko takiego jak ty dostało, poszłabym piechotą do Częstochowy, do tej matki, królowej polskiej, o której opowiadają i piszą i drukują wielkie cuda. Ot niedawno, jakaś sparaliżowana pani, leżąc krzyżem przed ołtarzem, w czasie nabożeństwa, wstała zdrowa jak ryba. Oj, dałabym nie jeden bicz najpiękniejszych korali do zawieszenia na ołtarzu, byle uprosić łaskę dla mojej ukochanej Marysi.

Kukułka umilkł. Słowa żony, choć to mówią że kobieta ma długie włosy, a krótki rozum, głęboko przeniknęły do jego serca i zastanowił się, czy rzeczywiście małżeństwo z owym Wojtkiem byłoby szczęśliwe i dobre.

— Jeszcze czas wielki, rzekł w końcu do siebie. Jeszcze co najmniej trzy lata upłynąć musi, a do tej chwili człek się namyśli, może też i Bartek upamiętać się zechce i Marysia inaczej jakoś pokieruje swojem sercem.

* * *

Tymczasem Wojtek Rębal nie na żarty myślał o Marysi. Niepodobna było wprawdzie uganiać się jak młokos za dziewuchą, bo mu już minęła trzydziestka, ale jednak, co mógł, czynił, byle tylko przekonać ojca, że myśli stale, a dziewczynie dać poznać, że jest miłą, bardzo miłą jego sercu.

Zabiegi wszakże Rębali Marysia przyjmowała dość niechętnie. Słusznie mówią: *z siwą głową do dziewczyny, jak z jeżem do psa,* chociaż Wojtek mógł się śmiało nazywać młodym. Wysoki jak topola, szeroki w plecach, silny do roboty, a przytem z rumieńcem na twarzy i czarnym jak kruk włosem, uchodził za nie lada urodziwego. i było dość we wsi serduszek, które na jego widok uderzały silnie. Tylko że to już usposobienie natury ludzkiej, nie to piękne co piękne, ale to, co się komu podobu. Między dziewczętami, któreby chętnie poszły za mąż za przystojnego wdowca, było sporo i przystojniejszych i bogatszych od Marysi Kukułki, a Wojtek ją sobie wybrał i ją też serdecznie umiłował.

z Łańcuta. Na uwagę też zasługuje wystawiona przez gminę Sinkow farbowana wełna i farbniki do tego.

Hafty i produkta białego szycia wystawiły: gmina Humenów koło Kałusza i hafciarki z gminy Maków. Są tu pokaźne rzeczy, jak haftowane chustki na głowę, fartuszki, kaftaniki, poszewki, przodki do koszul itp. piękne wyroby. Szkoda wielka, że gospodarze z Tyńca, tak blisko Krakowa położonego, nic na Wystawę nie nadesłali ze swych wyrobów bitych czapek wełnianych i haftów, którychby byli nawet tu mogli dużo sprzedać po daleko lepszej cenie, jak im żydzi płacą. Gospodarze z Tyńca niechcą widać o tem wiedzieć, że dla przemysłowych wyrobów wtedy się zapewnia korzystny i liczny odbyt, kiedy się je gdzie można, daje na wystawę, aby się o nich dowiedzieli ludzie dalej zamieszkali, bo na tych co mieszkają w sąsiednich wioskach, cóż liczyć można? Dla przemysłowców rozgłos, to najważniejsza rzecz, pamiętajmyż więc o tem.

Wystawa haftów była bardzo kompletna i z tego godna uwagi, że były one dostarczone prawie ze wszystkich ziem polskich, a choć to roboty włościańskie, jednak bardzo gustowne.

Szkoła koronkarska w Zakopanem w powiecie Nowotargskim, od 4 lat dopiero tam istniejąca, dostarczyła bardzo pięknych wyrobów. Uczennicami szkoły koronkarskiej są przeważnie dziewczęta wiejskie z Zakopanego i ze wsi przyległych, jak Poronin, Kościeliska itd. Nauka jest bezpłatna, a Wydział krajowy ustanowił tu nawet dla zachęty dla 5 uczennic najzdolniejszych i najpracowitszych stypendya po 5 złr., miesięcznie, co najlepiej pokazuje, jak Wydział krajowy po ojcowsku opiekuje się przemysłem i zachęca jego rozwinięciu się.

Dziewczęta uczą się prócz wyrabiania koronek, potrzebnych tu rysunków, czytania, pisania i rachunków i są zajęte blisko przez 10 godzin dziennie. Będące na wystawie koronki zakupiono zaraz, gdyż piękne były.

Były też obok zakopańskich, wyroby koronkarskie z drugiej jeszcze szkoły krajowej, istniejącej w Kańczudze; jest to szkoła mniejsza od zakopańskiej, ale również wyborna.

Z Kongresówki także nadesłano koronki na wystawę, a i tam wyrób ich się wzmaga, gdyż w różnych miejscach, jak w Lublinie, w Suwałkach, w Wilnie itp. pozaprowadzano podobne szkoły. — Musimy tu sobie postawić pytanie: Czy koronki mogą obchodzić gospodarzy włościan, że ich wyrób zaliczono do domowego przemysłu? — Otóż na to odpowiemy, że bardzo nawet. Włościanie sami wprawdzie nie potrzebują koronek, ale za to ich córki nauczywszy się tego wyrobu, mogą się nim w wolnych chwilach od innych zajęć trudnić i po bardzo korzystnej cenie sprzedawać zamożniejszym ludziom. Zastanawiając się nad tem, przyjdziemy do zrozumienia, że tak zwane „rzeczy zbytkowe“ — niekoniecznie są niepotrzebnemi rzeczami, jak się to wielu niezastanawiającym ludziom może zdaje. Któż bowiem te, niesłusznie zwane rzeczy zbytkowe, kupuje? — Oto ludzie bogaci, których stać na to. — Któż teraz te rzeczy wyrabia i zyskuje z ich sprzedaży bogatszym? — Oto ludzie niezamożni, biedni, którzy tym sposobem mogą sobie swą pracą coś zarobić, a jeżeli są zabiegliwi i oszczędni, to nawet dorobić się czyli zostać zamożnymi.

Gdyby ludzie bogatsi nic nie kupowali z tych rzeczy pięknych, wyrabianych przez biedaków, tylko pieniędze zbijali do kupy, — to my ludzie niezamożni doświadczalibyśmy ogromnej nędzy. I dobrze by to było wtedy na świecie?

Niech więc tak będzie jak jest, — to jest niech ludzie bogatsi kupują to, co ludzie biedniejsi zrobią pięknego lub pożytecznego. Nietylko to zaś tyczy się koronek, ale i wszystkich kosztownych rzeczy, jak luster, kryształów, jedwabiów, pięknych mebli, obrazów itp., gdyby ich bowiem nie kupowali bogatsi, to z czegóż by żyli po miastach ci liczni robotnicy, co je wyrabiają. Kogo jednak niestać na kupno podobnych rzeczy, a jednak zapożycza się aby je nabyć, ten tylko popełnia szalone głupstwo, bo bez żadnej potrzeby rujnuje się, wydając więcej jak może, jak mu jego stan majątkowy na to pozwala. I to jest bardzo złe. Niedobrze też jest kupować jakie piękne rzeczy wyrabiane za granicą, skoro podobne wyrabiają się i w kraju. Za przykład tego weźmiemy sobie koronki, których dotąd bardzo wiele przychodziło z zagranicy; jeżeli teraz się ich wyrób u nas wzmoże, to byłoby bardzo źle, żeby je od cudzo-

---

— Co będzie, to będzie, — rzekł raz do siebie — a muszę odsadzić tego gołowąsa od mej dziewuchy. Albo będzie moją, albo nikomu się nie dostanie.

Wojtek jakoś nie bardzo przebierał w środkach, już to zapewne dla tego, że nie miał zbyt szlachetnego serca, że był samolubem, co to tylko żyje dla siebie i nie dba o to, czy jego bratu lub swatu nędza dokucza, czy opływa w dostatkach, aby jemu było tylko dobrze. Tacy ludzie, nie mają dla nikogo litości, a jeżeli jeszcze dołączy się jaka namiętność, jaki nałóg brzydki, dopuszczają się często takich czynów, jakie zawsze hańbią i okrywają wstydem człowieka.

Wiedzieli o tem sobkowstwie Wojtka ludzie we wsi, i dla tego niezbyt wielu miał przyjaciół. Ztąd też wynikło, że każdy zajmował się życiem i zachowaniem wdowca i że jego dostatek wzbudzał dziwne podejrzenia. Wojtek, jak już mówiliśmy, najmował zawsze do kośby, do orki, do żniwa, i często kiedy była największa robota, znikał na parę dni ze wsi, pozostawiając cały majątek na opiece staruszki matki i najmitów.

Cudze ręce lekkie ale nie pożyteczne, więc też Wojtek ponosił nieraz straty. To niesprzątnięto wcześnie siana i deszcz je przemoczył, to złamał się wóz kiedy najęty parobek, wioząc drzewo z lasu, niebacznie wpakował się w błoto, to koń okulawiał, ponieważ nie było komu obejrzeć nogi bydlęcia, jak mu się wbił gwóźd w kopyto.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ziemców kupować i im przez to napychać kieszenie, zamiast dać zarobek swej ludności w kraju.

Te uwagi dla tegośmy tu zrobili, że nieraz słyszeliśmy mówiących: Eh! co tam chłopu po koronkach? — Otóż jemu nic po nich, to prawda, ale inna rzecz, gdy się pomyśli o córkach jego. Te bowiem w zimie siedząc sobie w ciepłej izbie, zamiast nic nie pracować, mogą sobie piękne pieniądze zarobić, trudniąc się wyrabianiem koronek lub innych rzeczy dla dzieci zamożnych, potrzebujących podobnych wyrobów i płacących je dobrze.

Że lud wiejski we Francyi, w Niemczech itd. jest zamożniejszy od naszego, to w ogóle ztąd pochodzi, że tam każdy coś umie robić na sprzedaż i robi w czasie chwil wolnych od zajęć gospodarskich, — obyśmy więc i my mogli dojść do tego, ponieważ jedynie wtedy zamożność po wsiach naszych wzrosnąćby mogła.

Koszykarstwo na Wystawie było licznie przedstawione, gdyż widzieliśmy całe stosy koszów i najrozmaitszych koszyków, a przytem krzesła, szafy, stoliki, fotele wyrabiane przez koszykarzy. Ile to ludzi przy tym przemyśle ma korzystny po wsiach zarobek, kiedy dawniej lepsze gatunki koszykarskich wyrobów sprowadzano z zagranicy, — tam więc z kraju wychodziły pieniądze, które teraz miejscowi ludzie zarabiają. Powiadają niektórzy: po co się starać o rozszerzenie przemysłu domowego po wsiach, kiedy nasi ludzie wolą w zimie o godzinie 5-tej iść spać, jak pracować aby sobie coś zarobić. — Są to niedorzeczne gadania, które też nieraz słyszeliśmy. Jeżeli bowiem są ludzie nie lubiący pracy, którzy wolą w zimie niby dla oszczędności wydatku na światło po 14 godzin nawet sypiać, to za to są znowu inni, co chętnie pracują, byle tylko coś zarobić. Ile to bowiem na Wystawie krak. w różnych gałęziach przemysłu domowego, wystawili włościanie z różnych okolic bardzo pięknych okazów. Z samych np. koszykarskich wyrobów cóż to za piękne rzeczy dali gospodarze, jak Franciszek Frączek z Krzywaczki, — Jędrzej Naworol z Nowej wsi pod Rzeszowem, — i Paweł Parcia z Porąbki. Ten ostatni dał na Wystawę dużą szafę plecioną mogącą służyć do książek. Pięknie także wystąpili koszykarze z Jasiennicy, z Krzywaczki, z Jarosławia itd. Półkoszki, rogóżki i plecionki pod tynk wystawili gospodarze z Lubienia koło Myślenic i Kasper Seweryn z pod Bochni.

Kapelusze słomkowe nadesłał Wojciech Niedziałek z Morawicy pod Krakowem.

Wyrobów bednarskich było też mnóstwo na Wystawie. Jak wiadomo przemysł ten kwitnie u nas tak, że mamy całe gminy oddające się mu wyłącznie. Były też tu całe stosy konewek, beczek, beczułek, wanien balji, szaflików itd. Prym wodzą tu bednarze z Krzywaczki, za nimi idą bednarze z Suchy itd.

Wyroby galanteryjne z drzewa, jako to: noże do przecinania kart książek, ramki, podstawki, talerze do chleba i suchych rzeczy i. t. d. są nieraz bardzo piękne i zaraz też po największej części zyskały nabywców. Piękne rzeczy w tym dziale wystawił Jan Chudzik z Nowego-Sącza, — które przytem odznaczają się umiarkowanemi cenami. Dawni uczniowie szkoły w Rymanowie nadesłali także trochę pięknych rzeźbionych przedmiotów.

Wyroby rymarskie, jakoto, mocne uprzęże z dobrej grubej skóry, wystawili Wincenty Stawierski i Jan Baranak z Starego Sącza.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie, istnieje tam od lat trzech, pod energicznym i umiejętnym kierunkiem ks. Pastora. W niedługim tym okresie czasu, potrafiło ono już wyprzeć w znacznej części z handlu liche powroźnicze wyroby żydowskie i rozwija się bardzo pomyślnie. Obrót roczny tego Towarzystwa wynosi około 25.000 złr. Wyborne i odznaczające się nadzwyczajną mocą sznury, liny, grube powrozy, cienkie powrózki, sieci, pasy itd. podobały się wszystkim znawcom i liczny odbyt znajdowały. Słyszeliśmy włościan mówiących: Dopiero teraz widzimy, co to jest dobry postronek, czyż to z tem, co Radymno wystawiło, mogą się żydowskie pakulaki porównać?

Przechodzimy teraz do wyrobów garncarskich, które z całej Galicyi są nader licznie nadesłane, Prawdziwe góry z garnków białych, czarnych, zielonych, polewanych i bez polewy, a obok nich durszlaki gliniane, dzbany, dzbanki, kubki i różne ozdobne naczynia. Piotr Urbański z Potylicza, wystawił ogromny gliniany, polewany garnek — prawdziwy olbrzym — garnek może ze 20 garncy zawierający, przez co dowiódł, że garncarze polscy, gdyby potrzeba zachodziła, potrafią wyrobić i wypalić nawet podobne olbrzymy, co wcale nie jest łatwą rzeczą. Do czego podobny garnek u nas mógłby posłużyć, nie wiem, — lecz w południowej Francyi podobnie ogromne naczynia widzieliśmy, że służą do przechowywania oliwy, która w drewnianych beczkach trzymana, nim się ostoi i fusy na dnie osadzi, nabywa niedobrego smaku. Być więc może, że podobnie duże garnki, dałyby się z korzyścią użyć do przechowywania olejów tam, gdzie się one wytłaczają, czyli w olearniach.

(Dokończenie nastąpi).

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu już przygotowują się do obrad w Radzie państwa, która się zbiera w przyszłym tygodniu. Jedną z ważniejszych prac, którą rząd przedłoży, będzie projekt zmiany postępowania sądowego, o którą tyle lat już dopominają się ludy Austryi. Piszą również, że po porozumieniu się ministrów skarbu z Wiednia i Pesztu, wkrótce podniesione zostaną ceny tytoniów i tabaki, nawet podobno dość znacznie.

Cesarzowa ofiarowała papieżowi Leonowi XIII. na jego jubileusz wspaniałą tiarę, ozdobioną koronkami własnej roboty, a mówią że arcyksiążę Rudolf pojedzie w Grudniu do Rzymu na tę uroczystość.

W księstwie poznańskiem rzeczywiście zniesiono we wszystkich szkołach naukę języka polskiego. Doprawdy trudno

znaleść słowa oburzenia na potępienie takiego barbarzyństwa, aby dzieciom polskim na ich odwiecznej ziemi zakazać mowy ojczystej i męczyć ich naukami w języku, którego wcale nie rozumieją — Cóż to będzie za nauka!

Przeciw wywłaszczaniu Polaków z ojczystej ziemi przez tak zwaną komisyę kolonizacyjną, która kupuje ziemię od polskich obywateli i parceluje między Niemców, utworzył się w Poznaniu Bank polski ratunkowy, który tak samo pomagać będzie do parcelacyi większych obszarów między ludność polską. Funduszów jednak nie posiada tyle ile potrzeba, dlatego i u nas postanowiono przyjść mu z pomocą. W tym celu dnia 6 Października we Lwowie, a 8 w Krakowie odbędą się narady obywateli tutejszych, jaki wziąść w tem udział.

W Niemczech wielką ciekawość obudzają narady włoskiego ministra spraw zagranicznych Crispiego z ks. Bismarkiem, które odbywały się zeszłego tygodnia w posiadłości księcia Fridrichsruhe. Trochę za głośno i za jawnie odbywało się to wszystko, niby w celu zawarcia przymierza między Niemcami, Austryą i Włochami, ale widocznie z celem, aby przestraszyć Rossyą i Francyą, głównie dla zachowania pokoju, to jest, żeby nie dopuścić Rosyi do napadu na Bułgaryę. A rzeczywiście Rosya tej straty strawić nie może i intryguje z Turcyą, byle tego księcia Koburskiego wydalić, zaś samej objąć rządy jak było dawniej. Tymczasem kto wie, czy owe narady nie odbywały się o skórę Turcyi — co się zepewnie niedługo pokaże.

W Rosyi wszystko po dawnemu. Car siedzi u teścia w Danii, a władze wojskowe ciągle się przygotowują do wojny. Fortyfikacye wznoszą, magazyny zaopatrują w żywność i sypią okopy. W ostatnich czasach podobno robią te okopy nad naszą granicą, tuż za Wisłą między Pruszowicami i Nowym Brzeskiem, zaś straż graniczną powiększają od Prus i Austryi coś o 2.500 ludzi. Zima zdaje się przejdzie cicho, ale Bóg tylko wie, co nam wiosna przyniesie.

Nowiny z kraju.

W Samborze spaliło się zeszłego tygodnia blisko 90 domów z zabudowaniami i zbiorami na przedmieściu przemyślskiem. Sto pięćdziesiąt rodzin zostało bez dachu i chleba.

Diło, pismo ruskie wychodzące we Lwowie, wydrukowało list Oleksy Załuskiego, majstra szewskiego, w którym opowiada on o całej historyi swego przejścia na religię prawosławną i powrotu znowu na łono Kościoła katolickiego greckiego obrządku. Oburzenie przejmuje, czytając to wyznanie, jak to owi niby uczciwi Rusini, były ksiądz Naumowicz, rodzina Dobriańskich i inni bałamucili człowieka obietnicami i pieniądzmi, aby trzymał stronę Moskali, a sami brali grube łapówki za to od Rossyi. Po takiem wyznaniu prostego człowieka, który nie ma powodu żadnego do kłamstwa, spodziewamy się, że otworzą się oczy wielu Rusinom, na prowincyi mieszkającym, że będą wiedzieli, co teraz o całej sprawie sądzić.

My tu mieszkający we Lwowie oddawna znaliśmy zamiary owych przewodników zbliżenia się do Rossyi, lecz tam w zakątkach kraju, wielu poczciwców wierzyło w dobrą narodową sprawę Rusinów. Tymczasem chodziła rzecz cała o ruble, którymi przywódcy kieszenie sobie napychali, wystawiając naprzód prostaczków dobrej wiary. Bodaj ta nauka Rusinom nie wyszła na marne, i bodaj przekonali się, że w zgodzie i braterstwie z Polakami daleko lepiej na tem wyjdą, niż szukając obcych bogów w Petersburgu lub Kijowie.

Ks. dr. Kopyciński składał w Tarnowie dnia 27 zm. w obecności przeszło 150 wyborców z powiatu tarnowskiego sprawozdanie z ubiegłych dwóch lat Sejmu krajowego i rady państwa. Już to po raz trzeci składa tenże poseł sprawozdanie swe w Tarnowie, każdym razem sala „Gwiazdy“ jest wyborcami napełniona. Ponieważ nikt z księży, a ledwo trzech z inteligencyi było obecnych, wybrano więc na przewodniczącego włościanina Głowackiego z Wierzchosławic. W sprawozdaniu, które trwało dwie godziny, omówił poseł po szczególe wszystkie ustawy sejmowe i Rady państwa, a wyborcy niezmiernie byli zadowoleni. Zabierali następnie głos i wyborcy, użalając się na ustawę drogową, na wysokie taksy notaryalne, i domagali się wyjednania ustawy, mocą której byłoby zaprowadzone ustne postępowanie sądowe w sprawach spornych i rady familijne. Po jednomyślnem uchwaleniu wotum zaufania, rozeszli się wyborcy zadowoleni ze zetknięcia się ze swym posłem i z wynużenia swych żalów.

Tłuste 1 października. (Sejmik relacyjny). P. Antoni Jaksa-Chamiec, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, zdawał dziś sprawę z swych czynności w obec licznie zgromadzonych wyborców. Po przemowie jego i wyliczeniu ustaw, uchwalonych z korzyścią dla kraju w Radzie państwa, nastąpiły żądania wyborców. Żądano między innemi nie mniej nie więcej, tylko: zniesienia rad powiatowych, „pomerszczyny“, nowej ustawy drogowej; narzekano na niszczenie lasów tolerowane przez władze, a ztąd trudność otrzymania materyału do prestacyi drogowej; na złe obchodzenie się urzędów z ludźmi, na niesprawiedliwą klasyfikacyę gruntów i dużo tym podobnych — krzywd.

Borszczów, 2 października. (Sejmiki relacyjne). Posłowie z tutejszego okręgu, grupy gmin wiejskich, a mianowicie deputowani do Rady państwa, p. Antoni Jerzy Chamiec i poseł na Sejm marszałek hr. Borkowski, zdawali wspólnie w d. 28, 29 i 30 września we wszystkich miasteczkach tutejszego powiatu relacye z swych czynności poselskich. Między innemi odbył się d. 30 września w Borszczowie w sali Rady powiatowej taki sejmik relacyjny, na którym w obec dość licznie zgromadzonych wyborców omawiali posłowie kwestye, które w ubiegłych sesyach były przedmiotem obrad obu ciał prawodawczych. W szczególności dep. Chamiec mówił obszernie o najnowszej ustawie egzekucyjnej, ustawie o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych, przedstawiając korzyści, jakie wynikają dla ludności wiejskiej z uchwalenia obu tych ustaw, zaś poseł hr. Borkowski poruszył sprawy szkolne i drogowe. Wyborcy przyjęli wywody obu posłów z zadowoleniem do wiadomości i wyrazili im zupełne wotum zaufania.

Pociągi kolejowe na nowej Linii Lwów-Bełzec (Tomaszów) odchodzić będą dwa razy dziennie ze Lwowa, a mianowicie o godzinie 9 minut 15 rano i o godz. 5 minut 26 wieczór podług zegara lwowskiego. Przychodzić zaś będą do Lwowa o godzinie 11 minut 18 przed południem i o godzinie 4 minut 22 po południu.

Kalwarya Zebrzydowska. Ponieważ wiele osób tak duchownego jak świeckiego stanu zgłasza się do klasztoru OO. Bernardynów w Kalwaryi, w celu nabycia fotografii, zdjętej w dniu koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej 15-go sierpnia w ogrodzie klasztornym, zawiadamia klasztor wszystkich interesowanych, że fotografij tych nabyć można u p. Edera, fotografa, tymczasowo bawiącego w Krakowie na Wystawie, za cenę 2 złr.

Zamach na żandarmów. Jak czern. „Gaz. Polska“ z Waszkowiec donosi, dnia 18 b. m. koło północy napadł szewc Walery Kulczyński wraz ze swoim bratem Antonim, którzy podchmieleni wracali z restauracyi w Waszkowcach, na żandarmów Gürtlera i Lautscha, chcąc ich czynnie znieważyć. Żandarm Lautsch w obronie własnej kolbą zadał Antoniemu Kulczyńskiemu ciężką ranę, z której słaba nadzieja, aby się wyleczył. Brata jego Walerego przyaresztowano. Śledztwo wdrożone.

Niezwykły wypadek wydarzył się dnia 28 b. m. Kramarz z Bartatowa, Szaje, idąc w sądny dzień gościńcem do Fujarówki, został napadnięty przez psy dworskie, które

tak mocno go pogryzły, że nieszczęśliwiec, odwożony następnie do Lwowa, koło Zimnej Wody ducha wyzionął.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Popowce, w powiecie brodzkim, na dokończenie budowy szkoły zapomogę w kwocie 100 złr.

Nowa mleczarnia. Włościanie ze wsi Sokolnik, położonej pod Lwowem, zakładają w naszem mieście zbiorowemi siłami „mleczarnię wiejską“. Postanowienie to powzięto na naradzie gminnej. Do towarzystwa tego, które wynajmie w mieście naszem odpowiedni lokal, przystąpili prawie wszyscy włościanie wspomnianej wsi, wybierając jednego gospodarza na zawiadowcę i kierownika mleczarni. Mleko roznosić będą do domów prywatnych dziewczęta wiejskie. Jeżeli przedsiębiorstwo to będzie rzetelnie prowadzone, a ceny nabiału należycie uregulowane, w takim razie może się spodziewać wielkiej wziętości. W każdym razie jest to pocieszający objaw, że włościanie nasi, którzy dotychczas nie odznaczali się solidarnością i przedsiębiorczością, zaczynają myśleć o sobie i praktycznie brać się do interesu.

Kilku kupców lwowskich zamierza w mieście naszem założyć bazar wyrobów krajowych. W tym celu delegaci udali się do Krakowa, celem nawiązania stosunków handlowych z wystawcami, a następnie bliższego zbadania tego pięknego projektu. Byłaby to spółka z kapitałem udziałowym.

Męczennicy. W dniu onegdajszym zauważyliśmy na placu krakowskim we Lwowie niezwykłą grupę obdartych, pół nagich niemal podróżnych. Byli to włościanie z Piszczacza na Podlasiu, Iwan Ignaczuk i Bazyli Smoliński z rodzinami, którzy przed uciskiem władz rosyjskich, schronili się do Galicyi, potajemnie przechodząc granicę. Smoliński uszedł z pod eskorty z Białej i należał do transportu unitów, wysłanego w głąb Rossyi. Obaj włościanie posiadali grunta i sadyby w miasteczku Piszczaczu, które im za opór w przyjęciu schyzmy z początkiem miesiąca września zabrano. Całą daleką drogę, około 60 mil, odbyli oni pieszo. Nędza tułaczów prawdziwą budzi litość, wyciska łzę z oczów do tego stopnia, że przechodnie na widok literalnie nagich niemowląt, trzymanych przez obszarpane kobiety u piersi, tłumnie otaczali onegdaj niezwykłą grupę, darząc biedaków jałmużną. Dobrowolni wygnańcy zaopatrzeni są w rozliczne dowody pisemne pochodzenia i zapewne znajdą litościwe osoby, które im dadzą przytułek i pracę.

Rozmaitości

Żydzi mają wspaniałych dobroczyńców. Znany belgijski kapitalista, baron Hirsch, ofiarował milion złr. w. a. na szkoły rękodzielnicze żydowskie w Galicyi. Wiadomość tę uzupełniamy jak następuje: Baron Hirsch, posiadający około 150 milionów franków majątku, będąc bezdzietnym, postanowił przyjść w pomoc swym współwyznawcom, aby z tychże zrobić ludzi i pożytecznych obywateli kraju. Dla żydów w Galicyi miał przeznaczyć od 10 do 20 milionów franków tj. tyle, ile się okaże potrzeba i wysłał w tym celu dwóch sekretarzy do Wiednia, aby się przedewszystkiem upewnili, czy zamiary jego znajdą poparcie ministra dr. Ziemiałkowskiego i bawiącego chwilowo w Wiedniu namiestnika Zaleskiego. Obaj ci wysłannicy zostali jak najlepiej przyjęci i przyrzeczono im najobszerniejsze poparcie. Zjechawszy do Krakowa, odbyli ci panowie kilka konferencyi z tutejszymi koryfeuszami starozakonnymi, jak z dr. Warszauerem, dr. Leonem Horowitzem, Leopoldem Reichem, dr. Józefem Rosenblatem, profesorem dr. Oettingerem i innymi, którzy dostarczyli im potrzebnych dat statystycznych. P. Hirsch nosi się z myślą założenia w Galicyi kilkunastu szkół agronomicznych i przemysłowo-rękodzielniczych, oraz kilku szkół, w którychby się kształcili nauczyciele religii mojżeszowej.

Małżeństwo brata z siostrą. W czeskiej miejscowości Dobrsz, odkrył tamtejszy proboszcz przy sposobności chrzcin nowonarodzonego dziewczęcia Wacława i Katarzyny Popp, że ojciec i matka dziecka są rodzeństwem. Dochodzenie w tej sprawie odkryło następujący stan rzeczy:

Z zeznań matki tych oryginalnych małżonków, dowiadujemy się, że ta ostatnia wyszła za mąż za wyrobnika nazwiskiem Józef Popp, i z tego małżeństwa pochodzi jej syn Wacław. Po śmierci Poppa była 6 lat wdową, poczem wyszła drugi raz za mąż za Jana Haidingera i z tego małżeństwa pochodzi Katarzyna.

„Moja córka Katarzyna, tak opowiada matka, wyszła za mego syna Wacława, który pochodzi z mego małżeństwa z Poppem. Gdy Wacław doszedł do 12 lat, zabraliśmy go z moim mężem Haidingerem w świat na robotę, a mianowicie poszliśmy do Krainy. Katarzyna została u babki. W Krainie zostawiliśmy Wacława u chłopa, a sami wróciliśmy do Czech. Wacław z Krainy nigdy nie wyjeżdżał. Gdy Katarzyna doszła do 16 lat, poszła także w świat, Wacław przeto swej siostry nigdy nie widział. Po niejakim czasie wróciła Katarzyna w błogosławionem stanie do domu“. Wacław postarał się o metrykę i oboje z Katarzyną wzięli w Wiedniu w kościele parafialnym na Ottakring ślub.

W r. 1886 wrócili do domu do Czech i przedstawili się rodzicom jako małżeństwo. Ciekawe są także zeznania młodej Popp, która obecnie liczy 28 lat. Była w służbie u chłopa w Bawaryi, gdzie jej mąż był parobkiem. Tu się poznali nie wiedząc, że są rodzeństwem. Dopiero przy narodzeniu się trzeciego dziecka dowiedzieli się o bliskim stopniu pokrewieństwa.

A ponieważ Katarzyna — jak przyznaje — bała się, aby jej Wacław wraz z dziećmi nie porzucił, a ludzie jej powiedzieli, że im wolno ślub wziąść, przeto napisała do swego ojca po metrykę i wzięła ślub wobec dwóch świadków w Wiedniu.

Ciekawa tylko rzecz, jak ksiądz mógł im ślubu udzielić? Sprawa ta w ten sposób tylko da się wytłumaczyć, że ksiądz nie rozumiał ani słowa po czesku, w którymto języku dokumenta były pisane, nowożeńcy zaś nie umieli po niemiecku.

Zajmująca ta sprawa będzie wkrótce sądzoną przed sądem wiedeńskim.

Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław			
	od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	7	—	7	60	6	10	6	60	6	—	6	50	6	25	6	85
Żyto	5	40	5	75	4	10	4	50	4	—	4	40	4	15	4	60
Jęczmień . . .	4	—	5	60	3	50	6	—	3	—	5	75	4	—	5	75
Owies . . .	4	50	4	80	3	40	4	—	3	40	3	80	3	65	4	—
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	6	—	8	—	—	—	5	—	4	50	7	—	4	70	7	—
Tatarka	6	—	6	50	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	5	50	6	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	35	—	45	—	30	—	42	—	30	—	42	—

Nazwa zboża	Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	—	—	—	—	6	—	7	—	—	—	6	70
Żyto	—	—	—	—	4	50	5	50	—	—	4	95
Jęczmień . . .	—	—	—	—	4	—	5	20	—	—	4	75
Owies . . .	—	—	—	—	3	—	4	50	—	—	4	—
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	—	—	6	50	—	—	6	50
Tatarka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	38	—	46	—

6% Listy Zast. Banku Włośc za 100 żądają — dają —.
5% „ „ „ „ „ 100 „ — „ —.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł — ct.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 21.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.